

W 2016 i 2017 roku przeprowadziliśmy serię wywiadów ze znanymi osobami. Postanowiliśmy wrócić do tych tekstów, które - jak nam się wydaje - nie straciły na aktualności, a są bardzo ciekawe. Dziś i w kolejne dni przypomnimy je naszym czytelnikom.

O przebiegu kariery i nie zawsze prostych wyborach rozmawiamy z Januszem Bodym - założycielem i szefem zespołu Baciary*, w którym śpiewa i gra na gitarze basowej.

- Jaki jest Twój zawód wyuczony?

- Z zawodu jestem kucharzem, czyli zupełnie nie ma to nic wspólnego z tym, co teraz robię.

- W takim razie dlaczego zdecydowałeś się zająć się akurat muzyką?

- Już od najmłodszych lat lubiłem grać. Nigdy nie uczyłem się w szkole muzycznej, ale w wolnych chwilach grywaliśmy z bratem. Nasza mama nie była z tego zadowolona - nawet nam zabraniała grać, bała się, że nie będziemy pracować, tylko baciarować. Z czasem gra i śpiewanie stały się moją pasją: początkowo podśpiewywałem przy pracy - zwłaszcza, gdy pracowałem jako szef kuchni. Potem zacząłem z kolegami tworzyć zespół i tak powstały Baciary. W dzień pracowałem w kuchni, wieczorami grywałem z zespołem.

- Kiedy zdecydowałeś, że całkowicie poświęcisz się muzyce?

- W pewnym momencie więcej było grania niż gotowania. Zaczęliśmy z Baciarami grywać po weselach, po nocnych graniach, często niewyspany, nie miałem siły do pracy i w pewnym momencie trzeba było coś wybrać...

- I wybrałeś muzykę, kiedy to było?

- Wybrałem granie i śpiewanie. Zespół Baciary oficjalnie powstał w 2002 roku. W zespole było nas sześciu i nie mogłem pozwolić na to, aby nie grać i nie zarabiać. Grywaliśmy głównie na weselach, mieliśmy rezerwacje nawet na dwa lata do przodu.

- A kiedy zaczęliście koncertować?

- Pierwszy koncert zagraliśmy w 2008 roku w Poroninie. Baliśmy się niesamowicie, bo do tej pory graliśmy właściwie tylko na weselach, a tu duży koncert, scena, wielka publiczność... Oj baliśmy się wszyscy! Przygotowaliśmy takie piosenki, które ludzie znają. W pewnym momencie zobaczyłem ze sceny, jak publiczność rozkłada takie duże transparenty z napisem „Baciary” i nie mogłem uwierzyć, że ludzie aż tak nas lubią. Wtedy opuścił mnie strach, zrozumiałem, że ludzie są z nami, że nas lubią, że będą z nami śpiewać...

- Co było potem?

- Drugi koncert graliśmy w Borku, koło Bochni, również w 2008 roku. Wtedy przed nami, jako gwiazda wieczoru, grał zespół FARBA. My mieliśmy zagrać tuż po ich koncercie – profesjonalnego zespołu, który tworzyli wykształceni muzycy. Oni byli niesamowici – a my mieliśmy poczucie, że jesteśmy tylko amatorskim zespołem weselnym, tworzonym przez samouków. Gdy czekaliśmy za sceną jak na złość oderwał mi się pasek od gitary i poprosiłem akustyków, żeby dali mi coś do przymocowania. Oni znaleźli tylko śrubkę, taką chyba na 15 centymetrów! Jeden z muzyków, który schodził ze sceny żartobliwie zapytał: „co to masz za gitarę?” trochę zbiło mnie to z tropu, ale gdy usłyszałem jak publiczność zaczyna śpiewać „...hej z góry z góry, jadą Baciary...” pomyślałam, że wygląda na to, że ci ludzie czekają na nas! Gdy wyszedłem na scenę i zobaczyłem ile jest osób, o ile więcej niż na koncercie FARBY i że wszyscy znają nasze piosenki i śpiewają z nami nie mogłem uwierzyć i cieszyłem się jak nigdy.

- Bardzo baliśmy się tego koncertu, baliśmy się także krytyki. Jednak dobrze się stało, że się nie poddaliśmy. Potem koncerty posypały się jak z kapelusza.

- Jaki udało się Wam tak szybko osiągnąć tak duży sukces?

- *Ja i koledzy z zespołu robimy to, co nas cieszy i podoba się ludziom. Dzięki temu dobrze o nas mówią, publiczność odbiera naszą muzykę w fajny, pozytywny sposób. Wielu nam zazdrości, nie raz spotkałem się z pytaniem: „ile pieniędzy włożyliście w reklamę?”. A my w reklamę nie włożyliśmy ani złotówki! Ludzie o nas mówili „jeden drugiemu” i jakoś tak to się prostu działo...*

- *Nawet raz ktoś o nas napisał, że zespół Baciary, to taki fenomen z Podhala – produkt, który może się sprzedawać bez reklamy. A myśmy tylko grali. Jak ktoś nas prosił o koncert na Śląsku, to jechaliśmy na Śląsk, jak o koncert nad morzem, to pojechaliśmy nad morze. Jak tylko mieliśmy wolny termin, to jechaliśmy zagrać, gdzie tylko była okazja. Może to się sprawiło, że jesteśmy znani w całej Polsce?*

- Czy poza muzyką masz jakieś inne pasje?

- *Pasje? Gołębie (śmiech...). Mam gołębie pocztowe i od 2008 roku „lotuje gołębiami”... Może to trochę głupie, ale ja to lubię!*

- Skoro jesteś samoukiem, to znaczy, że ciągle się doszkalasz, udoskonalałeś warsztat gry i pewnie dzisiaj ze swoimi umiejętnościami mógłbyś zaskoczyć niejednego człowieka, który jest wykształcony w tym kierunku...

- *Mam zupełnie inny styl grania, niż uczą w szkołach. Ja uczyłem się grać tak, żeby mi się dobrze śpiewało, żebym mógł grać i prowadzić cały koncert – a to nie jest łatwe. Co jest jeszcze dla mnie i dla zespołu istotne: my zawsze gramy „na żywo”, chociaż niejednokrotnie pytano nas, czy chcemy zagrać z playbacku. Nigdy się nie zgodziliśmy. A przecież nieraz można się pomylić i źle zagrać, wtedy jest sporo śmiechu, ale to jest jak na budowie: ktoś umie perfekcyjnie wbijać gwoździe i idealnie wbije ich tysiąc, dwa tysiące, ale jeśli dwa tysiące pierwszy wbije źle, to nie znaczy przecież, że nie umie tego robić. Każdy, nawet profesjonalista może się pomylić, dzięki temu to, co robimy nie jest sztuczne.*

- Czy uważasz, że warto się ciągle uczyć?

- *Tak, z pewnością warto się uczyć i iść do przodu. Trzeba myśleć o tym, co się umie, kim się jest i ciągle się doskonalić, rozwijać, bo jeśli stoimy w miejscu, to trochę tak, jakbyśmy się cofali.*

- Czy kiedykolwiek spotkałeś się z doradcą zawodowym? Kim byli Twoi doradcy?

- *Moim pierwszym doradcą była moja mama. Kiedy miałem wybierać szkołę, zamierzałam zostać stolarzem. To były czasy, gdy na polski rynek wchodziły okna plastikowe i stwierdziłem, że może nie być pracy dla stolarza. Wtedy moja mama doradziła mi, abym wybrał zawód kucharza, bo ludziom zawsze będzie chciało się jeść. Podhale odwiedza wielu turystów, moglibyśmy ich gościć, a ja przez taki właśnie wybór zawodu zdecydowałem, że będę pracował w domu i gotowałem dla*

gości.

- Gdyby okazało się, że nie możesz już grać, koncertować czy śpiewać, ani nawet gotować, to co chciałbyś robić?

- Chyba mi to nie grozi. Odpowiednio wcześniej zadbałem o swoje umiejętności i jakiś czas temu zrobiłem sobie różne uprawnienia, m.in. operatora koparki (nawet namówiłem brata, żeby też sobie zrobił takie kursy). U nas na Podhalu trzeba być zaradnym, umieć wszystko zrobić, trzeba umieć ale i chcieć. Ja od dziecka uczyłem się różnych rzeczy: mieliśmy gazdówkę i pasłem owce, potem nauczyłem się gotować. Pracowałem na koparkach, więc gdybym musiał przestać grać, na pewno nie siedziałbym w domu. Zawsze znalazłbym sobie jakieś fajne zajęcie. Właściwie to chyba nie umiałbym siedzieć w domu...

- Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie oferuje usługi doradcze. Czy byłbyś zainteresowany skorzystaniem z nich?

- Aktualnie to nie wiem, czy znalazłbym na to czas (śmiech). Ale jakby była możliwość, aby dowiedzieć się czegoś ciekawego na temat otwierania nowej firmy, czy też otrzymania jakiejś dotacji to chętnie. A poza tym, gdyby się kiedyś okazało, że nie mam już zupełnie pomysłów, co dalej robić, a to co robię przestałoby mnie cieszyć i wiedziałbym, że ktoś może mi doradzić, to z pewnością chciałbym skorzystać z takiej porady. A z tego, co mówisz takie możliwości są i to zupełnie nieodpłatnie.

- Na koniec zdradź jeszcze naszym czytelnikom jakie są Twoje najbliższe plany, marzenia?

- Na najbliższe trzy lata mamy z Baciarami zarezerwowane terminy na wesela i koncerty. Chciałbym jeszcze nagrać jakieś płyty i póki słońce świeci będę grać!

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmowę prowadziła: Katarzyna Lis, Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie

Redakcja: Justyna Telejko, Wojewódzki Urząd Pracy w Krakowie

* Baciara - łobuz, hulaka

Materiał współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.